

Inwazja?

MattRix

Gdynia, 10 luty 1998

— „Nieznany skład chemiczny pozostawionych śladów świadczy, że po raz kolejny mieliśmy do czynienia z Obcymi.”

Qrtin nie mógł już tego słuchać. Niemal wykrzyczał komendę i słowa ucichły. Miał dosyć tego.

Gdziekolwiek był ciągle słyszał o Obcych. Już nie tylko w mediach było o nich głośno, ale nawet w jego odległym, ukrytym wśród gór mikroskopijnym miasteczku wszyscy mówili tylko o tym.

Sądził, że jak oderwie się od metropolii, jak zniknie ze wszystkich możliwych sieci i skanerów nie dopadnie go ogólnoswiatowa panika.

Ale nie, nawet tu nie było już spokoju.

Może gdyby nie media. . .

Qrtin westchnął. Tylko patrzeć jak na bladoróżowym niebie pojawi się firmowe cygaro.

A chciał tylko odpocząć. . .

Zamiast tego jednak na wieczornym płomiennym niebie pojawiło się coś innego.

Trwało to kilka mikrosekund, ale kilka osób w miasteczku zauważyło to coś.

Zaraz potem w ogrodzie pojawił się znajomy hologram.

— Co ty tu robisz Ravni? — warknął Qrtin.

— Bardzo cię przepraszam, ale mam taką pracę. Sam Xyrnen wydał mi polecenie przetrząśnięcia galaktyk we wszystkich kwadrantach, żeby cię odnaleźć.

— Nie musiałeś aż tak daleko szukać. — mruknął Qrtin.

— Wolałbyś, żebym nie udawał i powiedział mu gdzie jesteś? Zaszkodziłbym tym sobie i tobie. Xyrnen w dalszym ciągu nie wie, że ja wiem. Więc jak? Wrócisz dobrowolnie czy mam wysłać po ciebie transport?

Qrtin westchnął.

— Naprawdę sądzicie, że to co tu się pojawiło to nie jest nasza sonda?

— U ciebie też coś się pojawiło?! — wykrzyknął zdumiony Ravni. — To zaczyna przypominać deszcz meteorytów. Co to było? Nie mieliśmy meldunku o żadnym obiekcie w twojej okolicy.

— To znaczy, że nic tam nie było. — skwitował Qrtin. — Zapomnij, że o tym mówiłem.

— Ale. . .

— Ravni! Po prostu zapomnij! Po co chcesz mnie ściągnąć?

Ravni przez chwilę starał się opanować drżenie dłoni. Poruszył szybko palcami, aby przyspieszyć efekt samospokojenia się.

— No więc?

— Naprawdę nie wiem jak możesz zachowywać taki spokój.

— Ja po prostu w to nie wierzę.

— Tego też nie rozumiem.

— Do rzeczy! — przypomniał Qrtin.

— Ach tak, wezwanie. Nie znam jeszcze szczegółów, ale chyba ma to coś wspólnego z dziwnym zasoleniem wód w Zatoce.

— Tak blisko? Macie już coś?

— Nawet jeśli tak, to ja jeszcze nic nie wiem. To jak?

— Będę tam jutro rano.

— Może lepiej. . .

— Nie! Mam urlop! I chociaż raz w życiu, mimo że znowu odwołujecie mnie z niego, chcę wrócić zwykłym środkiem transportu. Po tych cholernych cygarach zawsze rzygam.

— W porządku. To do jutra.

Ravni zasalutował i po chwili migotania jego hologram zniknął.

Qrtin pomyślał, że musi wymyśleć lepsze zabezpieczenia. Tak, żeby nie mogli go znaleźć nawet przez wzorzec komórkowy.

Wrócił do domu i zaczął się pakować.

Do aluminiowej skrzyni wkładał wszystko co musiał zabrać ze sobą.

Pakował się i zastanawiał.

Był jednym z coraz mniejszego grona tych, którzy patrzyli na te „zjawiska” trzeźwiej niż pozostali.

Co z tego, że pierścienie Saturna ulegają przemianom? Przecież ich wytrącone z orbity kawałki nie mogłyby dotrzeć aż tutaj.

Co za idiotyzm!

Przemiany trwają od około trzystu osiemdziesięciu lat i nasilają się z każdym rokiem. Dowody tego procesu to już nie tylko wysyłane w tamten rejon sondy. To również tony materiału skalnego, który spadł w tym czasie na powierzchnię planety.

Ale jakoś nikt nie chce tego zauważyć.

Wszyscy zdają się być pochłonięci ogólną manią panującą od jakichś dwustu lat.

Moda. Nic innego tylko zapanowała moda na Obcych.

Powieści, bardzo zresztą obrazowe, a potem filmy. No i muzyka.

Skąd oni do cholery mogą wiedzieć jaką muzykę lubią Obcy? Jeśli w ogóle istnieją.

A do tego wszystkiego kreksel.

Za spokojne mieliśmy społeczeństwo. Ktoś przypomniał sobie o tym, że naturalny kreksel był kiedyś częścią naszych organizmów. W drodze ewolucji — czyli pozbywania się zapędów samo-destrukcyjnych — ten hormon zanikł. Więc co trzeba było zrobić? Wymyśleć syntetyk. Cholerny syntetyk nigdy nawet nie był wpisany na listę środków zakazanych. Zapomnieliśmy już o naszej niechlubnej historii. Zapomnieliśmy czym to się może skończyć.

Zażywali to wszyscy. Od trzydziestoletnich dzieci po najstarszych — nawet pięćsetlatków.

Więc jak się dziwić zbiorowej panice?

Ktoś kto w organizmie ma mniej naturalnych komórek niż kreksela, widzi i słyszy to czego nie ma.

Dobrze.

Jeśli nie fragmenty pierścieni, to musi być inne wytłumaczenie. Oprócz Obcych.

Najbardziej sensownym są sondy.

Zwykłe sondy, które po upływie ich gwarancji, albo uszkodzone, spadają na powierzchnię. Nie zawsze niestety spalają się w atmosferze. Robią przy tym strasznie dużo wrzasku. Ale to ostatnie to вина konstruktorów.

Co za dureń zainstalował w ich sztucznej inteligencji instynkt samozachowawczy?

Co prawda ogranicza się on do piekielnych wrzasków we wszystkich możliwych językach i narzeczach — włączając w to języki martwe — kiedy tylko sonda zacznie schodzić z orbity.

Oczywiście wg naukowców, którzy je wyprodukowali jest to system pozwalający namierzyć taką spadającą sondę.

Tylko, że w przeciągu tych wszystkich lat, technologia produkcji sond uległa mutacji i jakoś nikt nie wiąże tego z panującą paniką. Sondy już nie tylko wymyśliły swój własny wewnętrzny język porozumiewania się — zapominając podestać konstruktorom parę słowników — ale też stosują przy „powrocie” na powierzchnię całą masę efektów specjalnych. Od migania wszelkimi kolorami, przez zmianę kształtu po wypuszczanie ze swoich wnętrzości dziwnej substancji — oczywiście swojej produkcji — która wypala na powierzchni ziemi najróżniejsze kształty.

Konstruktorzy, jeżeli jacyś jeszcze w ogóle żyją, nie wiedzą już nawet jak zapanować nad tymi automatycznie produkowanymi wytworami chorej psychiki.

Qrtin o tym wszystkim wiedział.

Badał wszystkie te zjawiska tyle razy, że kiedy słyszał o kolejnym fenomenie, chciałoby mu się rzygać.

I dlatego nie wierzył.

Również dlatego, że w życiu nie zażył ani mikrograma kreksela.

Ale co z tego?

Wszyscy inni zwariowali na punkcie Obcych.

Wahadłowiec wystartował zgodnie z planem.

Podano śniadanie. Świeżutkie, jeszcze ciepłe, a niekiedy wykazujące ostatnie oznaki życia.

A potem zaczęło się.

W gazetach rozdawanych na pokładzie — Obcy.

W wiadomościach — Obcy.
 Nawet komedia była o Obcych.
 Przymocował na czole wyciszacz. Nie słyszał i nie widział już nic. Mógł w końcu odpocząć. Zasnąć. Zrelaksować się.
 Wyciszacz obudził go przed samy lądowaniem.

— Co macie tym razem? — zapytał Qrtin na widok Ravni'ego zamiast „dzień dobry”.

— Jeśli to co słyszałem jest prawdą to coś bardzo ciekawego. Ale wolałbym, żebyś usłyszał to od Xyrnen'a. Bezpośrednio. Za 10 minut masz być w jego gabinecie.

Gabinet Xyrnen był zaciemniony.

Sam w sobie stwarzał wrażenie małego i dusznego. Xyrnen dopełniał całości paląc niemal na okrągło długie dymiące i śmierdzące papierosy. Ściany obwieszane były najróżniejszymi dyplomami, gratulacjami od wysoko postawionych urzędników, zdjęciami i orderami. Spomiędzy tego wszystkiego gdzie-niegdzie widoczna była stara i szerniała od dymu papierosowego tapeta.

Zresztą chyba to tylko ona była tu niezaprzeczalnym autentykiem. Co do reszty nikt, ale do absolutnie nikt z Biura nie miał pewności.

Przywitał go zwyczajnie, to znaczy bardzo oschle, po czym przeszedł od razu do rzeczy:

— Mamy porwanych.

— Słucham? — Qrtin nie krył zdziwienia. — Jakich porwanych?

— Uprowadzonych. Obcy zrobili się tak bezczelni, że pod naszym nosem uprowadzają nam obywateli.

— Ilu?

— Dwoje. Niejacy... — Xyrnen zajął do jakich papierów leżących przed nim. -Sirnum i Yverl.

— Kiedy, jak długo?

— I tu sprawa zaczyna się komplikować. Wygląda na to, że zdarzenie miało miejsce około pięciu dni temu. I być może nie zostałyby odnotowane, bo ofiary nie miały żadnych wspomnień, gdyby nie dziwne blizny na ramionach. Trafili na jakichś konsultantów od spraw z Obcymi, a ci polecieli im wizytę u najlepszych psychologów w dystrykcie. Ci zastosowali hipnozę regresywną, a gdy wyniki obu niezależnych badań okazały się niemal identyczne, zawiadomili nas. Ofiary nie

wiedziały jak długo były uprowadzone, ale jeśli wierzyć instrumentom czasomier-
nym w ich domach, coś około 3 godzin.

— Rozumiem, że instrumenty czasomierne nie były uszkodzone?

— Nie, nie były. Tu masz wstępny raport. Chcę, żebyś się z nim zapoznał.
I chcę żebyś wyjaśnił tę sprawę. Porozmawiaj z nimi.

— Dlaczego ja? A co robią inni w tej sprawie? Jestem sam?

— Oni zajmą się innymi rzeczami. To ty masz przeprowadzić wywiady w ich
domach, porozmawiać. Niech wykonają parę rysunków. Ty w to nie wierzysz,
jesteś zawsze trzeźwo myślący. Wyłowisz choćby cień oszustwa. Tobie ufam naj-
bardziej.

To miało być pochlebstwo.

Ale Qrtin wiedział, że nawet jeśli znajdzie inne racjonalne wyjaśnienie, jego
raport zostanie potraktowany przez wyższe służby jako archiwalny.

Trudno, musiał jednak wykonać polecenie.

Zabrał wstępny raport i bez słowa wyszedł z ciemnej nory Xyrnen'a.

Mały domek na przedmieściu nie wyróżniał się niczym szczególnym. Ale to
właśnie tu zmierzał Qrtin.

Ostatni raz sprawdził adres i wysiadł z teleportera. Ten zniknął natychmiast
gdy Qrtin znalazł się na chodniku.

Wolnym krokiem ruszył w stronę domu, rozglądając się dookoła.

Nic ciekawego. Cisza, spokój. Normalka.

Czasami o tym marzył.

Ale nie dane mu było zaznać tego wszystkiego.

Nawet staromodny, wręcz anachroniczny dzwonek do drzwi nie zdziwił go.

Nacisnął go delikatnie, bojąc się, że rzeczywiście jest tak stary, że może go
uszkodzić.

Nic się jednak nie stało, ale po krótkiej chwili drzwi otworzyły się.

— Witam pana. — powiedziała uśmiechnięta kobieta. — Proszę wejść.

Qrtin wszedł do środka.

— „Czyżby spodziewali się mnie?” — pomyślał.

— Pewnie dziwi pana to, że nie jestem zaskoczona. — odparła, zamykając
drzwi. — Ale już chyba nic nas nie zaskoczy.

— Co ma pani na myśli? — zapytał. — Przepraszam, powinienem się na
wstępie przedstawić. Jestem Qrtin z. . .

— Z Biura. Wiem.

— Skąd?

— Nie wygląda pan na kogoś z mediów. Oni są krzykliwi i nachalni. A jeśli
nie media to na pewno Biuro. Proszę wejść dalej.

Qrtin wszedł do jasnego, ciepłego pokoju, będącego całkowitym przeciwieństwem gabinetu Xyrnen'a. Tam zastał wysokiego mężczyznę.

Okazał się mężem gospodyni.

— Dzień dobry, jestem Perkse.

Qrtin podał mu rękę. Zanim usiedli w wygodnych pneumofotelach, pani domu podała pachnący napar z korzeni błękitnych jabłoni.

— Przykro mi, że zawracam państwu głowę. Na pewno ma pani już dosyć tych ciągłych wizyt, badań i pytań. Ale chciałbym, aby raz jeszcze opowiedziała pani o zdarzeniach tamtej nocy.

Pani Sirnum uśmiechnęła się dobrotliwie.

— To prawda, całe to zdarzenie trochę zachwiało naszym spokojnym do tej pory życiem. Ale dzięki mojemu mężowi jakoś to znoszę. Tak naprawdę to dopiero po hipnozie zaczęłam przypominać sobie wszystko.

— Ale musiała pani mieć jakiś powód, żeby w ogóle zacząć szukać odpowiedzi na pojawiające się pytania.

— Ma pan rację. Zaczęło się od problemów ze snem. Potem pojawiło się znamię.

— Znamię?

Sirnum podwinęła lewy rękaw aż po obojczyk.

Qrtin podszedł do kobiety aby dokładnie przyjrzeć się śladowi.

Miał około dwóch centymetrów średnicy, był niemal doskonale kolisty. W środku była mała czarna plamka. Przy dotknięciu skóra wydawała się nienaturalnie gładka i lśniąca, a czarny punkcik przypominał podskórny wszczep.

Qrtin wiedział z raportu, że wykonane badania i prześwietlenia nie dały żadnych rezultatów.

— Czy to boli? — zapytał.

— Już nie. Właściwie nie tyle bolało, co strasznie piekło i swędziało. Szczególnie nocą.

— Jak trafiła pani do psychologa, który zastosował hipnozę regresywną?

— Przez mojego lekarza. Pokazałam mu znamię, a on zlecił wszystkie dodatkowe badania. Mam wrażenie, że już wtedy zaczął coś podejrzewać. Ale dopiero w trakcie spotkania z psychologiem powiedziano mi o tym.

— Nie bała się pani? Nie miała żadnych wątpliwości?

— Na początku tak. Ale sam pan wie co się ostatnio wyprawia. Wszędzie pełno tych Obcych. Sama już nie wiedziałam w co wierzyć. Ale. . .

— Wierzy pani w to wszystko?

— Tak, wierzę. Wierzę, że nie jesteśmy sami we wszechświecie. Nie wiem kim oni są i dlaczego wybrali właśnie mnie, ale istnieją. I chociaż to co robią wzbudza w większości z nas przerażenie, przyjmuję to takim jakim jest.

Qrtin spojrział na nią uważnie. Rzeczywiście sprawiała wrażenie jakby pozbyła się wszelkich obaw.

— Proszę mi o nich opowiedzieć. — powiedział Qrtin, rozsiadając się wygodniej i włączając kieszonkową kamerę.

Jeszcze długo potem nie mógł uwierzyć w to co usłyszał. Całości dopełniały odręczne rysunki i przestrzenna grafika wykonana przez Qrtin'a na oczekaniu na podstawie wskazówek pani Sirnum.

Następne spotkanie z kolejną ofiarą „porwania” przebiegało mniej więcej tak samo. Tyle tylko, że pan Yverl był mniej przyjaźnie nastawiony do faktu, że interesują się nim Obcy. Jego przeżycia z tamtej nocy nie należały do najprzyjemniejszych. Yverl był nawet zły, że zgodził się na poddanie się hipnozie regresywnej. Wolałby nie pamiętać co się wtedy stało. A kiedy okazało się, że nikt nie potrafi wymazać z jego pamięci tamtych przeżyć, wpadł w prawdziwą irytację.

Niemniej jednak przebieg wydarzeń pokrywał się niemal całkowicie z wersją podaną przez panią Sirnum.

Kiedy Qrtin pokazał mu na końcu wykonaną przez siebie pospiesznie grafikę, Yverl zareagował bardzo impulsywnie. Zerwał się z miejsca i z jękiem odsunął się od ekranu komputerowego. Na pytanie czy tak wyglądali Obcy, skinął tylko głową. Zaraz potem rozplakał się jak dziecko. Na całe szczęście jego żona wkroczyła do pokoju, podając mu od razu środek uspakajający.

Qrtin mógł się tylko domyślać, że była to jakaś mieszanka w skład której wchodził kreksel.

Nie chciał dłużej męczyć go.

Był dorosłym silnym mężczyzną, a jednak Obcy znaleźli sposób na złamanie jego woli.

Czy taki mieli zamiar? Czy może to tylko efekt uboczny prowadzonych eksperymentów?

Jeśli w ogóle istnieli. Jeśli to w ogóle się zdarzyło.

Qrtin pożegnał ich przepaszając za najście.

Wyszedł sam nie odprowadzany do wyjścia.

Cała ta sprawa również jego wyprowadziła z równowagi.

Dwoje dorosłych obywateli. Dwie niemal identyczne relacje. Dwie diametralnie różne reakcje.

Słyszał, ale wciąż nie wierzył. Miał w ręku coś co według wielu mógł uważać za dowód. A jednak wciąż pozostawał sceptykiem. Ileż to razy okazywało się, że najbardziej nawet niesamowite historie miały zupełnie banalne początki.

Najgorsze w tym wszystkim było to, że choć bardzo usilnie dopatrywał się jakiegokolwiek mistyfikacji w obu relacjach, nie mógł ich znaleźć. Wiedział, że muszą gdzieś tam być, ale nie widział ich. Denerwowało go to bardzo.

Podróż teleporterem trwała jak zawsze krótko. Zmienił jednak jego parametry powrotu. Nie chciał wracać do Biura. Nie chciał spotykać się z Xyrnen'em.

Co miałby mu powiedzieć? Że uwierzył? Że nie dopatrył się żadnego oszustwa?

Nie chciał tego mówić. W głębi serca miał nadzieję, że jednak to on będzie miał rację udowadniając, że oba przypadki to zwykłe oszustwa.

Na razie jednak nie miał nawet szczątkowej teorii. Dlatego nie chciał widzieć się z Xyrnen'em.

Po raz nie wiadomo który spojrział na trójwymiarowy wizerunek Obcych.

Jedni, tak jak pani Sirnum uważali ich za pięknych.

Innych przerażali nie bardziej niż prehistoryczne potwory polujące na wszystko co się ruszało. Tak jak pana Yverl'a.

Pomijając prawdziwość ich istnienia, Qrtin sam nie wiedział czy są piękni czy przerażający. Nie chciałby jednak spotkać żadnego z nich nawet w najlepiej oświetlonym miejscu. Wiele widział, ale nie był pewien swojej reakcji.

Raport, który otrzymał od Xyrnen'a znał już niemal na pamięć. Kiedy tylko zamknął oczy, widział wizerunki Obcych. Miał tego wszystkiego serdecznie dość!

Wieczór zapadł już jakiś czas temu. Wszystko dookoła pogrążone było w ciszy, spokoju i śnie.

Ale Qrtin nie mógł zasnąć. To doprowadzało go do szału. Był zmęczony i obolały.

Postanowił wybrać się w jakieś ustronne, spokojne miejsce.

Wsiadł do swojego prywatnego ślizgacza. Chwilę siedział w nim zastanawiając się jaki obrać cel podróży. W końcu jednak podał pokładowemu komputerowi dokładne dane na temat jednego ze swoich ulubionych miejsc.

Po paru chwilach ślizgacz zatrzymał się przy zalanej światłem dwóch bliźniaczych księżyców plaży. Wsiadł z pojazdu i wolnym krokiem zbliżył się do granicy piasku i utwardzonej drogi. Zdjął lekkie obuwie i wszedł na piasek. O tej porze był koloru jasno fioletowego. Sprawiał wrażenie chłodnego, ale w rzeczywistości był jeszcze ciepły. Wolnym krokiem szedł w stronę leniwie rozbijających się o brzeg fal. Wszedł do wody zanurzając w niej stopy.

Tego mu było trzeba.

Zamknął oczy i chłonał całym sobą otaczający go lekki wietrzyk, szum morza i jego zapach.

Zmęczenie zaczęło odpływać powoli lecz wyczuwalnie.

Nie wiedział jak długo tak stał, ale nagle poczuł, że woda, która obmywała jego nogi zrobiła się trochę cieplejsza. Otworzył oczy i... zamarł.

Parę metrów od niego, tuż nad powierzchnią wody wisało... coś.

Qrtin wpatrywał się w nieznajomy kształt nie bardzo wiedząc co to może być i jak ma zareagować.

Faktem jednak było to, że cokolwiek to było, wciąż wisało tuż przed nim.

Nagle błyszcząca powierzchnia tego czegoś złamała się w pewnym miejscu i zaczęła opadać ku wodzie. Nie opadła jednak całkiem, lecz zatrzymała się tuż nad jej powierzchnią.

Qrtin nie mógł się ruszyć. Nie bardzo wiedział czy ze strachu czy też może ktoś... Nie to niemożliwe! To musiał być zwyczajny strach. Paraliżujący strach.

Nagle na platformie zaczęły ukazywać się jakieś postacie. Powoli zbliżały się do krawędzi.

Qrtin otworzył szeroko usta. Nie wierzył w to co widział. To było po prostu niemożliwe!

Zamknął oczy. Zacisnął je mocno. Miał nadzieję, że kiedy je otworzy, to coś zniknie.

Ale nie zniknęło. Wciąż tam było.

Sylwetki Obcych były coraz wyraźniejsze.

Wyglądali jakby ich skóra była zbyt obszerna jak dla nich, pomarszczona i usiana wieloma obrazkami. Na głowach mieli coś co przypominało mleczno-przezroczyste szklane bańki. Zza ich przezroczystej części widać było... głowy? Wydawały się być niemal regularnie okrągłe. Ich regularność złamana była przez dziwne wypukłości i wklęsłości. Czy były to jakieś narośla? Jeśli tak, były rozmieszczone regularnie po obu stronach głowy. Wklęsłości były różnego koloru. Jedne blade niebieskie, inne zielone, szare lub czarne. Widział chyba też u jednego z osobników brązowe. Od czasu do czasu wklęsłości były zasłaniane przez cieniutkie małe klapki.

Obcy mówili chyba coś do siebie, pokazując na stojącego jak słup Qrtin'a.

Wyciągali w jego stronę swoje nieproporcjonalnie krótkie i grube pięciopalcza-
ste kończyny. Przy każdym ruchu Qrtin słyszał dziwne dźwięki. Coś jakby cichy
lecz denerwujący szelest.

Nagle jeden z nich zszedł wolno z platformy i wzbijając się w powietrze, lecąc
tuż nad wodą zbliżał się do Qrtin'a. Wylądował na piasku obok wciąż sztywnego
ze strachu mężczyzny.

Obcy obszedł go powoli dookoła, dotykając go delikatnie.

Mówił coś, zapewne do niego, ale Qrtin nie rozumiał go.

W końcu jednak usłyszał coś co przypominało jego mowę:

— Przybywamy w pokojowych zamiarach. Witam cię w imieniu ludzi, człon-
ków ziemskiej cywilizacji. Ludzie pozdrawiają ciebie i twoją planetę.

Co działo się potem Qrtin nie pamiętał.

KONIEC

Złożono systemem składu DTP \LaTeX 7 grudnia 2003 roku